

List nr. 18.

"Za litewskim murem".

168

1. Na półkach księgarskich ukazała się książka Tadeusza Katelbacha - pierwszego publicysty polskiego, który trzy i pół roku, w latach 1933-37 przebywał stale w kowieńskiej stolicy odrodzonego państwa litewskiego. Zawiera ona cykl uporządkowanych i zgrupowanych korespondencji, już ogłaszanych uprzednio na łamach Gazety Polskiej. Cieszyły się one wielką poczytnością, gdyż Katelbach pierwszy po wojnie zapoznał czytelnika polskiego ze specyficzną "egzotyką polityczną" nieznaną Polsce Litwy dzisiejszej. Zebrane w całość o pamiątnikarskim zabarwieniu, uzupełnione wstępem i interesującym "zamknięciem", będącym próbą syntezy, korespondencje te dają ciekawe oświetlenia zarówno wytycznych zagranicznej polityki Litwy, jak i wewnętrznej fizjonomii sąsiada Polski i specyficzności stosunków polsko-litewskich. - W dwu i pół milionowej Litwie przesiedziłem z górą trzy lata - zauważa autor we wstępie. - Pisałem na gorąco, pod wpływem wydarzeń chwili. Byłem pierwszym po wojnie korespondentem prasy polskiej, któremu dane było tak długo przemieszkać w Kownie. W anormalnych warunkach polsko-litewskich było to rzeczą zupełnie nową. Siedząc w Kownie, w zupełnym oderwaniu od Polski, bez możliwości bezpośredniego skomunikowania się listownego, czy telefonicznego z krajem, a więc dosłownie za litewskim murem, trzeba było z większą czujnością ważyć każde napisane słowo. Autor porównywuje siebie z innymi korespondentami zagranicznymi, piszącymi z krajów, które łączą z Polską normalne stosunki i podkreśla jak wielkiej samokontroli wymagało każde napisanie słowa. Nabierało ono bowiem, ze względu na zupełną wyjątkowość sytuacji piszącego, specjalnego ciężaru gatunkowego. Autor zrzeka się czynienia późniejszych poprawek przy wydawaniu książki. Uzupełnienia wniosłyby niezawodnie szereg momentów publicystycznych i zaciemniłyby sylwetę korespondenta, jego sądów, ewolucji myśli, wahań - słowem tego wszystkiego, co przeżywał istotnie. Jedynym odstępstwem jest rozdział ostatni, zatytułowany przez autora jako "zamknięcie". Nad tą próbą syntezy zatrzymamy się dłużej w obecnym odcinku naszego sprawozdania.

Przełomowy okres historii powojennej Litwy autor datuje od roku 1933. W roku tym stało się to, czego nie przewidywali politycy litewscy. Długoletni sojusz niemiecko-sowiecki, na którym opierała Litwa całą swą nieprzejednaną wrogą politykę antypolską, przestał istnieć. Uprzytomniło to litwinom prawdę, że koniunktura polityczna nie jest zjawiskiem wiecznym i że nie można na niej tylko opierać dróg rozwojowych i przyszłości państwa. Na przełomie lat 1933/34 Litwa przeszła dreszcz strachu przed osłabieniem. Pogodny horyzont litewskiego zacisza raz po raz rozjaśniały błyskawice ze wschodu i zachodu - zapowiedzi wielkich przemian. W blasku ich litwini po raz pierwszy dostrzegli ogrom własnego zakłamania w stosunku do sąsiada. Zakłamanie to, gdy chodzi o przeszłość dziejową, przybrało rozmiary niebywale: podstawą jego było wykreślenie z dziejów Litwy kilku wieków wspólnej historii polsko-litewskiej. Wawiano w przeciętnego litwina, że Jagiełło jest zdrajcą narodu litewskiego, a jedynie Witold może być uważany za patrona odrodzonego państwa - i za symbol nieprzejednanego antypolskiego separatyzmu. Pomijano oczywiście milczeniem fakt, że tenże Witold opowiadał się za unią z Polską, że imię jego figurowało w akcie krewskim, w Unii Horodelskiej i że kładł on na tych aktach podpis z własnej woli i przekonania. A przecież nie podobna czcić Witolda i nie nawidzieć Unii. Niepodobna zapominać, że najistotniejszą konsekwencją Unii jest dzisiejsza Litwa niepodległa, że gdyby nie Polska, litwini pod naporem krzyżackim podzieliliby los Prusaków i Jazdingów. Mniej, dwumilionowej dzisiejszej Litwie wskazywali historycy litewscy Litwę z 13 i 14 wieku, maszerującą na Moskwę, dokonyującą podbojów na wielkich przestrzeniach pomiędzy Baltykiem a morzem Czarnym - i siali w duszę skromnych pracujących rolników niebezpieczny bakcyl chorobliwej megalomanii. Nikt im nie mówił, że w owych czasach naród litewski stanowił tylko mniejszość ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego rozległe tereny były zamieszkałe przez element ruski, że Litwa nie umiała na zdobywanych terenach rozwinąć żadnej szerszej akcji kolonizacyjnej, nie była w stanie obronić samodzielnie tych ziem przed Moskwą. Obroniła je Polska, a nie Litwa. Obroniła przed Moskwą - Wilno. Istnienie dzisiejszej Litwy ocalił

don.

d.c. Listu nr. 18.

Dc. Nr. 1.

169

Jagiello, król Polski i Wielki książę Litewski, figurujący obecnie w litewskich podręcznikach propagandowych pod mianem "zdrajcy", dziś wprawdzie służy historycy litewski zaczyna go rehabilitować, zorientowawszy się, że szafując bezkrytycznie wobec Jagiełły słowem "zdrajca", musieliby do tych zdrajców zaliczyć zbyt wielu współczesnych mu Litwinów, którzy nie wyłączając samego Wielkiego Witolda, wypowiadali się za Unią. Zrozumieli, że również, że odżegnywanie się od wspólnej przeszłości z Polską mieści w sobie stały wyrzut w stosunku do tych litewskich praocjców, których się tak gloryfikuje. Ale dopiero obawa przed osamotnieniem zaczęła wskazywać opinii litewskiej inny kierunek. Niestety, został on sparaliżowany przez inną obawę - wypływającą, zdaniem autora, ze specyficznego "kompleksu niższości" litewskich polityków starszej generacji - obawę przed zagrożeniem słabej roślinki odrodzonej narodowej kultury litewskiej ze strony normalnego polsko-litewskiego współżycia. Zwyciężyła ona budzący się samorzutnie prąd do rewizji stanu, istniejącego między Polską a Litwą.

W etapach, które przechodziła polityka Polski wobec Litwy, autor dostrzega jeden moment wspólny: była nim wiara, że Litwa samodzielnie, bez żadnego nacisku ze strony Polski, dokona rewizji swej polityki antypolskiej. Polska czekała, gdy Litwini wznosili mur, oddzielający ją coraz silniej od Litwy, i nie czyniła nic, żeby go rozwalić. Najwymowniejszą ilustracją tego cierpliwego czekania - po drugiej stronie muru zresztą ocenianego opacznie - była polityka polska wobec nielicznej mniejszości litewskiej na wileńszczyźnie. Dzięki tolerancyjnemu traktowaniu, Litwini na wileńszczyźnie nabrali w miarę lat przekonania, że stanowią forpoczte państwowości litewskiej, która uwolni tę część historycznej Litwy od "polskiej okupacji". Ta sztucznie z Kowna wytwarzana postawa nielicznej i, rzecz prosta, niegroźnej dla państwa polskiego irredentystycznie nastrojonej mniejszości litewskiej dawała w ręce Litwy argument do operowania przeciw Polsce na terenie międzynarodowym. W ten sposób rząd Kowieński wyzyskał udzielony jej - mówiąc słowami ministra Becka - "kredyt zaufania".

Rozluźniwszy swe stosunki polityczne z Niemcami, zerwawszy wahaniem oraz lekliwym odwlekaniem zadzierzgał się - zdawało się - nici porozumienia z Polską, Litwa /reasumuje autor/ została sam na sam z Moskwą, która zawsze traktowała ją jako obiekt. A Litwa sam na sam z Moskwą - to zatracenie resztek samodzielności, to zwękslowanie na jednostronny tor, z którego w pewnej chwili nie będzie można się wydostać. Mimo wielokrotnie okazywanej przez Polskę dobrej woli, mimo wyrażenie podsuwanych możliwości wycofania się z honorem ze stworzonego przez siebie samą impasu, Litwa nie umiała zdobyć się na śmiały, otwarty krok porozumiewawczy, na zlikwidowanie stanu, który przez usta min. Becka określił Marszałek Piłsudski słowem "barbarzyński". Zachowaniem swym doprowadziła wreszcie do tego, że Polska zdecydowała się na likwidację wybujałych prerogatyw litewskich na Wileńszczyźnie, a w narastających, młodych generacjach Polski - do zacierania się sentymentów dawnej polsko-litewskiej przeszłości.

2/ W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się promocja doktorska inż. Jadwigi Pitulanki, dyplomowanej pilotki Aeroklubu Krakowskiego, która pracę doktorską pT. "Wyniki zastosowania samolotu do mikrobiologicznego badania wyższych warstw powietrza" wykonała za pomocą kilkudziesięciu lotów doświadczeń na maszynach Aeroklubu Krakowskiego.

Badania dr Pitulanki nad mikrobiologią wyższych warstw powietrza przy użyciu samolotu można zaliczyć do badań pionierskich, a z pracą powyższą spotykamy się po raz pierwszy nie tylko w Polsce ale nawet w Europie.

Przeprowadzając swoje badania naukowe i zbierając materiał do próbek, pilotka krakowska wykazała niezwykły hart i odwagę, gdyż loty na dużej wysokości przy konieczności równoczesnej rejestracji czasu groziły często poważnym niebezpieczeństwem.

L. c. listu nr. 18

170

Nr. 3/W związku z bliską konferencją ekspertów emigracyjnych w Genewie przybył do Polski szef sekcji bezrobocia i emigracji Międzynarodowego Biura Pracy dr Waelbroeck, celem zbadania warunków emigracji i porozumienia się w tej sprawie z czynnikami urzędowymi, by następnie wykorzystać zebrane informacje w pracach nad koordynacją wysiłków w dziedzinie przywrócenia normalnej wymiany rąk pracy w świecie. W sprawie tej zainteresowane są zarówno państwa przeludnione, jak Polska, jak również i kraje o niedostatecznej ilości rąk roboczych np. państwa południowo-amerykańskie. Obie strony jednak nie mogą dziś ponosić indywidualnie kosztów wymiany emigrantów, bez naruszenia swych finansów, wobec czego powstała konieczność współpracy technicznej i finansowej zainteresowanych państw. Temu zagadnieniu poświęcona będzie genewska konferencja.

Dr Waelbroeck zaznaczył w wywiadzie, że w pełni docenia wagę problemu emigracyjnego dla Polski, wobec ciężącego nad nią przeludnienia i dlatego właśnie osobiście przybył, by przedstawić na miejscu kwestię populacyjną Polski, która obecnie staje w pierwszym rzędzie państw emigracyjnych świata. Od kilku lat wiele państw południowo-amerykańskich - mówił m. in. w tymże wywiadzie p. Waelbroeck - wyraża chęć przystąpienia do planowego osadzenia rolników europejskich na terenach leżących odłogiem. Osadnik nie jest najczęściej w stanie pokryć kosztów swego przejazdu i swej rodziny, ceny kupna działek ziemi, kosztów zagospodarowania się i t. d., państwo emigracji nie jest w stanie, bez zachwiania swej równowagi finansowej, ponosić skutków odpływu gotówki, będącego konsekwencją większych emigracji osadniczych, wreszcie państwo emigracji nie jest często w stanie pokryć kosztów przygotowania terenów pod osadnictwo, budowy środków komunikacyjnych i t. d. By pokonać wszystkie te trudności, trzeba w granicach możliwości, obniżyć koszty związane z emigracją osadniczą i rozłożyć ich spłatę na dłuższe terminy w drodze odpowiedniej obsługi kredytowej. Wszystko to wymaga ścisłej współpracy państw zainteresowanych.

4/ Podczas rozpatrywania budżetu Min. Spraw Wewnętrznych w komisji senackiej Premier Składkowski, odpowiadając przedmówcom, poruszył kilka zasadniczych zagadnień naszej polityki wewnętrznej. Na pierwszy plan wysunęła się kilkakrotnie już omawiana przez premiera sprawa wypadków w Małopolsce Środkowej. Czynniki, które wyodrębniają Małopolskę Środkową w Polsce są natury bardzo różnorodnej. Były tam na ogół trzy duże akcje rozruchowe. Pierwsza nastąpiła tuż po odzyskaniu niepodległości: były to t. zw. "czarne strajki". W r. 1932 stronnictwo ludowe, po zakłamaniu się akcji Centrolwu, starało się podburzyć masy chłopskie, rzucając hasło bojkotu artykułów monopolowych państwowych i bojkotu targów celem wstrzymania dowozu żywności do miast. Akcja trzecia w latach ostatnich obejmowała szereg strajków rolnych. Nie były to jednak strajki w ścisłym znaczeniu tego słowa. Strajk jest wtedy, gdy właścianin wstrzymuje się od przywozu swoich produktów na targ - i przeciw takiemu strajkowi rząd nie stosuje represyj. Ale zchwila, gdy strajkujący zaczyna przeszkadzać innym właścianom, bije ich i niszczy ich mienie, wtedy władze muszą reagować, gdyż jest to naruszenie porządku publicznego. Takie wypadki zachodziły właśnie w latach ostatnich, doprowadzając do znanych smutnych zająć. Latem 1936 r. premier osobiście jeździł na tereny zagrożone, konferował z wojewodami i starostami, udzielał instrukcji, a niektórych pousuwał. Premier zastanawia się dłużej nad przyczynami tych rozruchów i kolejno wylicza podstawowe. A więc pierwsza, to przyczyna polityczna, którą jest akcja Stronnictwa Ludowego. Drugą - populacyjną, wynikającą z największej gęstości zaludnienia tego terenu w Polsce. Tak np. w powiecie Przeworskim mamy 148 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, podczas gdy w Wielkopolsce jest 41, a przeciętnie w Polsce 88. Dalej idą przyczyny gospodarcze, mianowicie wadliwa struktura ustroju rolnego, brak przemysłu rolniczego, brak miast uprzemysłowionych, rzemiosł, przemysłu chałupniczego, nadmierne rozdrobnienie własności rolnej. Do tego dochodzi niski poziom produkcji na marnej glebie. Wszystkie te czynniki powstały dawną, nie za czasów obecnych rządów. Z jedną z przyczyn gospodarczych fermentu rząd skutecznie już walczy: są to zbyt niskie zarobki, które ostatnio

AA

do listu nr. 18

d.c.4-ej / uległy dwu i trzykrotnej poprawie. Następnie były przyczyną socjalną, antagonizm między wsią a dworem, jako skutek polityki władz: zaburczycy a dalej - nadmiar bezrobotnej inteligencji wiejskiej. Wszystkie te czynniki nabrzmiewały od początku odzyskania niepodległości i bynajmniej nie są wynikiem pracy tego rządu. Rząd starał się przyjąć z pomocą miejscowej ludności, asygnować na roboty drogowe na tym terenie w roku ubiegłym 7.308 tys., na opiekę społeczną 662 tys., na roboty melioracyjne 5.571 tys. i na zdrowie publiczne 224 tys. sz. razem 13.776 tys. złotych. Rząd poparł sprawę zmian w izbach rolniczych na korzyść drobnego rolnictwa i wpływał na poprawę warunków jego bytu. Przystąpił również do realizacji Centralnego Okręgu Przemysłowego, który odciąża nadmiar rąk robotniczych. Wreszcie ostatnio rząd asygnował paręset tysięcy złotych wojewodzie krakowskiemu celem zorganizowania na wsi warsztatów pracy dla drobnych ncha-kupników. Reasumując należy stwierdzić, że akcja rządu nie polegała tylko na represjach. Gminy wiejskie wysyłają coraz więcej stypendystów do gimnazjów i szkół. Ogółem w ciągu roku poprzedniego wydały one na stypendia mil. n 250 tys. zł, kształcąc 3524 najzdolniejszych chłopców.

Przechodząc do zagadnienia Berezy Kartuskiej, premier oświadcza, iż nie będąc bynajmniej zachwycony tą instytucją, niemniej musi ją utrzymać, gdyż naprawia ona pewne braki naszego życia, z których jednym z najważniejszych jest brak jednolitego ustawodawstwa w Polsce. Przytacza też przykłady. W jednym z miast działał np. pewien bogaty człowiek, stale uchylający się od płacenia jakichkolwiek podatków. Nie opuszczał on ani jednej licytacji, żadna sprzedaż ani kupno nie mogła się bez niego obejść. Współzawodników usuwał z całą bezwzględnością. Tego człowieka, który był rakiem toczącym życie gospodarze całej okolicy, który potrafił wszystkim sobie podporządkować, zabrano do Berezy. Na drugi dzień rodzina jego sama przyniosła do Urzędu Skarbowego 40 tys. zaległych podatków. Bereza z jej regulaminem działa dodatnio na niepoprawnych kryminalistów, dla których zwykłe więzienie było zbyt łagodne. Z przytoczonych kilku przykładów wynika, że oddziaływa najlepiej na psychologię prymitywnego przestępcy, do której trudno przystosowywać urządzenia państwowe.

Mówiąc o ważnym zagadnieniu kształtowania typu nowoczesnego urzędnika - Polaka, premier podkreśla, iż tępi przede wszystkim nadmiar wybujałej indywidualności, która nas zawsze cechowała, na rzecz świadomości że urzędnik jest służbą narodu, tak samo jak jest nim minister. Tępi też wszelkie nadużycia, niezależnie od ich wysokości i ścisnąwszy serce tępić je będzie nadal.

Krótko poruszywszy zagadnienie doboru wojewodów i starostów z uwzględnieniem możliwie największego zatrudnienia miejscowych ludzi, mówca przechodzi do konfiskat prasowych, uważając, że miarodajnym dla oceny ich słuszności jest stosunek zatwierdzonych przez sądy. W roku poprzednim na ogólną ilość czasopism w Polsce 2673 konfiskat było 2848, z czego zatwierdzono 2050, czyli 71%. Nie rozpatrzono dotychczas 512 konfiskat, a uchylono 285, czyli zaledwie 10%. Dowodzi to, że nie było tu samowoli administracji.

Sprawą ostatnią, omówianą szerzej przez premiera było t. zw. "pikieciarstwo", polegające na ostrzeganiu kupujących - chrześcijan przed wchodzeniem i nabywaniem towarów w firmach żydowskich. Premier przeciwstawia tej sprawie od dawna istniejące pikietowanie nabywców i sprzedawców chrześcijan na targach i jarmarkach przez agentów sklepikarzy żydowskich. Jak bowiem wygląda targ w miasteczku? Oto na rogatkach gromadzą się żydzi, zatrzymują każdą kobietę wiejską, niosącą kurę lub koguta, zatrzymują chłopca mającego kupić dajmy na to czapkę i w pierwszym wypadku nabywają towar zanim wieśniaczka zorientuje się w rzeczywistych cenach na targu, w drugim wmawiają kmiotkowi nakrycie głowy w takim gatunku i za taką cenę, jak im to wygodnie. Chłop nie ma prawie wyboru w dostaniu się do miejsca zakupu, przychwycony po drodze przez przedsiębiorczych pikieciarzy żydowskich. Jeśli uznamy za przestępstwo zjawisko pierwsze, to tym samym mianem należałoby określić zjawisko drugie. Premier waha się czy pikieciarstwo jest przestępstwem i zapowiada jedynie przeciwdziałanie nadużyciom, któreby z tego zjawiska wynikały.

do Listu nr.18

172

5/ /Dokończenie sprawozdania z pobytu w Polsce J.W.Regenta Węgier Horthy-ego/. Wielkie łowy w puszczy białowiejskiej z udziałem Regenta Horthyego Prezydenta R.P., Marsz. Smigłego Rydza i ks. Axela odbyły się przy słonecznej choć mroźnej pogodzie. Pierwszego dnia ubito 31 dzików, w tym 6 sztuk padło z ręki Regenta. Ks. Axel ustrzelił wspaniałego odynca. W drugim dniu Regent Horthy zastrzelił dwa wielkie dziki i jednego rysia. Dla upamiętnienia udziału w polowaniu Prezydent R.P. wręczył Regentowi Węgier odznakę myśliwską św. Huberta zaś gen. Sosnkowski, prezes Polskiego Towarzystwa Bowieckiego honorową odznakę towarzystwa. Poza tym Regent otrzymał od zarządu puszczy białowiejskiej artystycznie rzecz bione pudło z fotografiami, przedstawiającymi widoki puszczy w różnych porach roku. Regent Horthy zwiedził szczegółowo Muzeum Przyrodnicze przy Parku Narodowym, oglądając z wielkim zainteresowaniem jedyne bodaj w Europie okazy fauny i flory puszczańskiej. Równocześnie otoczenie Regenta i towarzyszący Mu dziennikarze węgierscy zwiedzili rezerwat żubrów, gdzie żyje na wolności 13 okazów tego ginącego gatunku zwierząt. Z dużym zaciekawieniem goście oglądali historyczną górę, wznoszącą się w pośrodku rezerwatu, na której król Bata y przed wyprawą na Psków rozbił namioty myśliwskie a później przyjmował z niej defiladę zwycięskiej husarii. W Parku Narodowym duże wrażenie wywarł na zwiedzających kilkusetletni dąb, przy którym - według podania - król Jagiełło sprawował sądy.

Po polowaniu w Białowieży Regent Horthy odjechał 9 bm do kraju, zatrzymując się na kilka godzin w Warszawie. Podobnie jak Kraków stolica powitała szefa państwa węgierskiego również manifestacyjnie.

Cała trasa z dworca do Zamku tonęła w powodzi flag polskich i węgierskich. W oknach powystawiano portrety Dostojnego Gościa na tle pięknych dekoracji. Przy dworcu i Zamku wzniesiono bramy triumfalne, spowite w girlandy zieleni i sztandary obydwu państw. Ulice wypełniły tłumy publiczności. Na dworcu oczekiwał Regenta Prezydent Moscicki, przybyły nieco wcześniej z Białowieży, rząd z Premierem Składkowskim i wielu dostojników państwa. W chwili wjazdu pociągu dworskiego orkiestra odegrała marsza Rakocznego. Na maszcie Zamku - gdy przybył gość węgierski - wciągnięto obok sztandaru polskiego sztandar Regenta, jako widomy znak pobytu szefa zaprzyjaźnionego państwa. Po krótkim wypoczynku Regent udał się na plac Piłsudskiego, składając wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Wiczczołem po obiedzie na Zamku, Regent Horthy opuścił Warszawę, żegnany przez Prezydenta, przedstawicieli władz i manifestującą swe uczucia ludność stolicy.

Min. Spraw Zagr. Kanya konferował w Warszawie z ministrem Beckiem. Informacja o tych rozmowach przedstawicieli prasy, minister węgierski oświadczył, iż wykazały one jeszcze raz niezmiennie przyjazny charakter stosunków, łączących oba kraje. Podstawą współpracy Polski i Węgier jest wspólny wysiłek, zmierzający do utrzymania pokoju. Węgry będą zawsze jednakowo gotowe do tej współpracy, bowiem ich polityka zagraniczna pozostaje bez zmiany. Jest to polityka czynna, dostosowana do sił państwa węgierskiego, a celem jej - stopniowa realizacja warunków, prowadzących do rzeczywistego pokoju. Minister podkreślił wreszcie szczególne znaczenie przyjaźni polsko-węgierskiej, wynikające z faktu, iż może ona w szerokim zakresie przyczynić się do porawy atmosfery w basenie naddunajskim, co leży nie tylko w interesie wspomnianych państw ale i całej Europy.

Serdeczną atmosferę rozmów podnoszą również dzienniki polskie i węgierskie, określając - jeśli chodzi o prasę węgierską - obecne odwiedziny Regenta jako wielką uroczystość rodzinną, pełną objawów wzajemnej przyjaźni, która może przy okazji uwydatnić się również na polu realnej polityki.

d. c. Listu nr. 18.

6. Osiemnaście rocznicę odzyskania przez Polskę wolnego dostępu do morza uczciło społeczeństwo uroczystymi obchodami w całym kraju. Święto 10 lutego, będące doniedawna jedynie świętem marynarki wojennej stało się świętem całego narodu, który zrozumiał czym jest morze dla Polski, dla jej niepodległego bytu i siły gospodarczej. Rocznica wkroczenia w fale Bałtyku oddziału ułanów polskich jako symbol zaślubin Polski z morzem, dała okazję do gorących manifestacji społeczeństwa na rzecz idei polskiego morza i gotowości jego obrony, jako najcenniejszego elementu potęgi państwa.

Prasa zamieszczając z okazji rocznicy liczne artykuły stwierdza, że Polska nie zmarnowała beczynnie swego 18-letniego władania wybrzeżem. Wymownym tego świadectwem jest Gdynia i rosnąca coraz bardziej polska flota handlowa i wojenna. Gdynia, przed 18 laty mała wioska rybacka, stała się dziś wielkim o przeszło 100 tysięcznej ludności miastem. Jej port przepuszcza dziś 9 milionów ton rocznie i rywalizuje skutecznie z najstarszymi portami Bałtyku. Pięćdziesiąt linii orkietowych łączy Gdynię ze światem w czym niepoślednią rolę odgrywa bandera polska. Przeszło 25 % polskiego handlu zagranicznego idzie już dziś drogami morskimi przez dwa porty polskie Gdynię i Gdańsk. Pierwsze sto tysięcy ton polskiej floty handlowej znajduje się już w służbie polskiego handlu a dalsze 40 tysięcy jest w budowie. Polski aparat handlu morskiego tworzy się i doskonali, osiągając coraz poważniejsze i wszechstronniejsze sukcesy.

Takimi oto rezultatami poszczycić się może 18-letnia praca polska na wybrzeżu. Na straży tych zdobyczy, niosących krajowi znaczenie w świecie i dobrobyt ludności, stoi polska marynarka wojenna, która coraz szerzej konsoliduje elementy siły obronnej państwa od strony morza, urastając z roku na rok w swej roli strażnika całości interesów Rzeczypospolitej.

W dniu święta "zaślubin Polski z morzem" całe społeczeństwo wyraża gorące pragnienie jaknajwiększego wzmoczenia siły własnej floty wojennej, by trwale i skutecznie broniła zdobyte wybrzeże i chroniła uzyskane prawa Polski do morza.

7. Poseł, gen. Zeligowski, którego znany zatarg z większością komisji wojskowej zakończył się, jak wiadomo, uchwałą sejmu o zredukowaniu liczby jej członków do tych, którzy w niej pozostali, powrócił jeszcze raz na czwartkowym posiedzeniu Sejmu do treści otrzymanego przezeń listu. Generał stwierdził - co zresztą już stwierdzał uprzednio - że zasadnicze jego poglądy na rolę Naczelnego Wodza w państwie są identyczne z poglądami autorów pisma, i zastanawiał się, gdzie leży ten punkt, od którego poczynając ich drogi się rozchodzą. Sprzecznością istotną - wnioskuje mówca - jest odmienne pojmowanie konstytucji: sprawę należy jasno stawiać, albo pójdziemy drogą konstytucji, albo drogą zorganizowania narodu poza nią. Nie twierdzi aby ta ostatnia droga była zła, on jednak wybrał tę pierwszą i powołuje się przytym na autorytet Marszałka Piłsudskiego, który nie chciał być dyktatorem a zawsze szukał form prawa dla swych posunięć. Powracając do konstytucji poseł Zeligowski wypowiada pogląd, iż jak gdyby nie była ona doprowadzona do końca. Gromada np. ma radę, gmina również ją ma, powiat i województwo też mają radę, rząd ma sejm i senat. A kogo ma Pan Prezydent? I tu mówca sądzi, że w sposób realny można by przyspieszyć konsolidację narodu, aby dla ustalenia wielkich linii politycznych Państwa Pan Prezydent powołał jako organ doradczy zespół złożony z przedstawicieli wszystkich ugrupowań ideowych. Nie byłby to urząd, gdyż konstytucja takiego nie przewiduje, lecz zespół ludzi zasłużonych i doświadczonych.

To wystąpienie gen. Zeligowskiego nie stało się przedmiotem dalszej dyskusji w Izbie, a jedynie prasa, komentując je, podkreśla pewne sprzeczności, gdyż z jednej strony poseł Zeligowski wystąpił jako rzecznik litery konstytucji, z drugiej twierdził, jakoby posiadała ona luki z punktu widzenia konsolidacji narodowej.

d.c. Listu nr. 18

8. Dzienniki stołeczne zamieszczają artykuły na temat sytuacji polskiego szkolnictwa w Brazylii.

"Gazeta Polska" z dnia 11 lutego p.t. "Zagrożenie polskiego szkolnictwa w Brazylii" pisze / cytujemy dosłownie /: "W miarę wzmaganą się prądów nacjonalistycznych w Brazylii różne stronnictwa polityczne posługiwały się haskami asymilacji imigracji cudzoziemskiej. Celem przyspieszenia tego procesu jesienią roku ubiegłego poseł Balmiro Medeiros wniósł do parlamentu projekt unarodowienia szkolnictwa powszechnego w Brazylii. W projekcie tym m.in. czytamy:

"Starający się o otwarcie szkoły musi wykazać, z jakich funduszy będą pokrywane koszty; szkoła musi mieć patrona w zmarłej brazylijskiej osobistości historycznej; w lokalu szkolnym nie będą mogły być umieszczane portrety głów państw zagranicznych, jak również oddzielne mapy państw zagranicznych; żaden mówca lub prelegent nie może przemawiać inaczej, jak w języku portugalskim".

Nowa polityka prezydenta Vargas, zainaugurowana przezeń autorytatywnie zmianą systemu państwowego w jesieni roku ub. przejęła, jak się zdaje, hasło do swego repertuaru, wobec czego niebezpieczeństwo wprowadzenia w życie takiego programu stało się aktualne.

Na początku 1938 r. gubernator Parany podpisał dekrety, które w istocie mogą uniemożliwić byt szkolnictwa polskiego w Paranie. W myśl nowych dekretów nie jest możliwa nauka języka obcego w pierwszych trzech latach nauczania. Uniemożliwia to byt polskich szkółek wiejskich, gdyż mimo teoretycznego trwania nauki w ciągu lat 4, faktycznie nauka trwa od 2-5 lat. Jedyne więc w kolegiach odbywałaby się nauka języka polskiego. Tymczasem - jak donosi prasa - istnieje możliwość zamknięcia polskich kolegiów w Brazylii.

Dekret głosi, że żaden zakład szkolny prywatny w Paranie nie może być utrzymywany lub subsydiowany przez rząd obcy, albo obce instytucje. Wysokie kary od 2- 5.000 milrejsów gwarantują przeprowadzenie tego dekretu, tym bardziej, że kary mogą być nakładane również na podstawie "pouczeń". Ponadto historię, geografię i język portugalski wykładać mogą jedynie Brazylijczycy urodzeni w Brazylii, wykluczeni są natomiast od tych wykładów nawet naturalizowani obywatele brazylijscy. Powyższe zarządzenie wprowadza - nie dającą się prawnie uzasadnić - dyskryminację pomiędzy obywatelami, stwarzając jak gdyby obywateli drugiej klasy.

Oczekuje się również dekeretu ograniczającego swobodę towarzystw obcych narodowości i wprowadzenie kazań w języku portugalskim.

W Brazylii mieszka w chwili obecnej 275.000 Polaków, z tego 106.000 posiada obywatelstwo polskie. Liczba szkół wynosi 326, nauczycieli jest 352, wreszcie dzieci uczęszczających do tych szkół było - 9.184. Organizacji kulturalno-oświatowych i rolniczo-oświatowych było 265.

W chwili obecnej w Brazylii na 9.500.000 dzieci w wieku szkolnym tylko 2.100.000 uczęszczało do szkół publicznych - według danych oficjalnych, w rzeczywistości stan przedstawiał się jeszcze gorzej. W tych warunkach szkoły polskie odgrywały i odgrywają zasadniczą rolę, pomagając rządowi brazylijskiemu w rozwinięciu sieci szkół powszechnych.

Z wielokrotnych wynurzeń najwyższych czynników państwa brazylijskiego wynika niezbicie, że emigracja polska i jej szkolnictwo w Brazylii służyć mogły za wzór lojalności wobec państwa dla wszystkich innych emigrantów. Totalne ewentualne nieuzasadnione represje wobec szkolnictwa polskiego miałyby się całkowicie z celem i brazylijską racją stanu. Należy przy tym zaznaczyć, że dzięki wytrwałej pracy polskiego emigranta dobrobyt gościnnej, jak dotychczas, ziemi brazylijskiej stale się podnosił ku całkowitemu zadowoleniu brazylijskich czynników polityczno-gospodarczych.

Polska opinia publiczna ze szczególną uwagą śledzi rozwój brazylijskiej akcji nacjonalistycznej, dając wyraz swemu poważnemu zaniepokojeniu z powodu dotychczasowej ewolucji. Nie należy jednak tracić nadziei, że po stabilizacji nowego systemu państwowego w Brazylii zbyt gorliwe posunięcia pewnych czynników partykularnych doznają zahamowania ze względu na pożytek dla państwa, jaki płynął z tak harmonijnej dotąd współpracy emigranta polskiego z państwem brazylijskim.

do listu Nr. 18

d. c. 8

Czwartkowy "Warszawski Dziennik Narodowy" w tej samej sprawie pisze / cytujemy dosłownie /:

"Nedchodzi z Brazylji coraz więcej wieści o nowym kursie, zwróconym przeciw "mniejszościom narodowym", a więc i przeciw żywiłowi polskiemu, zainaugurowanym przez dyktatorski rząd prezydenta Brazylji, p. Vargasa, na terenie szkolnictwa.

W stanie Parana, w którym na około 800.000 ludności żyje około 200.000 Polaków /25 proc. ludności/, skupionych przeważnie - jako ludność prawie wyłącznie rolnicza - w zwartych kompleksach terytorialnych, - istniała dotąd wielka liczba /bodaj paręset/ polskich szkół prywatnych. Polskie szkolnictwo w Paranie rozwija się od z górą pół wieku, przyczym zaczątki jego przedstawiały się w ten sposób, że koloniści w polskich osadach wyznaczyli kogoś z pośród siebie, aby nauczył dzieci czytać, pisać, rachować i katechizmu. Stopniowo, z tych zamprovizowanych szkółek, funkcjonujących w charakterze któregoś z gospodarzy, wyrosły szkoły, mające własne budynki, oraz nauczycieli, prawdziwie nie zawsze należycie wykwalifikowanych, ale biorących już za swą pracę stałe opłaty od rodziców dzieci i z tego się utrzymujących.

W ciągu pół wieku z tych skromnych zawiązków wyrósł poważny, systematycznie zorganizowany polski szkolnictwo prywatne, obejmujące cały kraj, utrzymywane sumptem polskich mas osadniczych. Z czasem powstały w Paranie dwie silne polskie organizacje /katolicka i laicko-radykalna/, pracujące nad ujednostajnieniem akcji szkolnej i stanowiące związki stowarzyszeń lokalnych, utrzymujących szkoły miejscowe. Organizacje te wydały przystosowane do warunków miejscowych polskie podręczniki, zajęły się systematycznym doszkadzaniem dotychczasowych nauczycieli-dyletantów, sprowadziły liczny zastęp wykwalifikowanych się pedagogicznych z kraju, zajęły się metodycznym kształceniem młodego narybku nauczycielskiego z pośród synów kolonistów itd.

Stopniowo szkolnictwo polskie w Paranie uległo pewnemu zróżniczkowaniu. Powstały szkoły nowych typów. Powstały dwie szkoły średnie: kolegium w Marechal Mallet, założone i utrzymywane przez czynniki radykalne, oraz kolegium katolickie w Kurytybie. Powstał - pod kierunkiem katolickich zakonników i zakonnice - szereg szkół zawodowych, szkół gospodarstwa dla dziewcząt i t.d.

Między Paraną a Polską powstała w dziedzinie szkolnictwa ścisła łączność. Dzięki pomocy i poparciu z kraju, szkolnictwo polskie w Paranie podniosło się na wcale wysoki poziom, ujednostajniło się, częściowo wyżyło się cechujących pierwotnie niektóre jego odłamy doktrynerskich ekstrawagancji. Stało się poważnym czynnikiem zarówno podźwignięcia kulturalnego szerokich mas polsko-paranańskiego ludu, jak utrzymania tego ludu i jego nowych pokoleń przy polskości.

Rząd brazylijski - czemu się dziwić trudno - już od dość dawna zainteresował się polskim szkolnictwem prywatnym /sieć szkół państwowych jest w Paranie bardzo niska/ i nałożył na nie pewne obowiązki, w postaci obowiązku wykładania w szerokim zakresie języka portugalskiego, oraz historii i geografii Brazylji, podlegania inspekcjom przedstawicieli władz szkolnych brazylijskich itd.

Obecnie - wydany został dekret, ze jednym zamachem przekreślający szkolnictwo obcojęzyczne w Brazylji. Od teraz, język polski w polskich szkołach prywatnych w Brazylji będzie mógł być wykładany tylko jako przedmiot - pozatem cała nauka w tych szkołach odbywać się będzie musiała w języku portugalskim i według brazylijskich, urzędowych programów.

Szkolnictwo polskie nie jest do przeprowadzenia tak nagłej zmiany swojego ustroju przygotowane technicznie. Kolegium w Marechal Mallet już postanowiono narazie zamknąć, gdyż zamienić się z dziś na jutro ze szkoły polskiej w szkołę portugalską nie jest ono w stanie. Wiele innych szkół pójdzie w jego ślady.

Polskie stowarzyszenia i organizacje interwenują u gubernatora Parany, p. Manoela Ribasa, zadanego dotąd z życzliwości dla żywiłowi polskiemu, by wyjednać przynajmniej uzyskanie paroletniego okresu przejściowego